

# Jan Krucina

---

## Człowiek drogą Kościoła, wspólnota drogą człowieka

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 3/1, 47-57

---

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. JAN KRUCINA

## CZŁOWIEK DROGĄ KOŚCIOŁA, WSPÓLNOTA DROGĄ CZŁOWIEKA

„Ani człowieka ani sam człowiek siebie nie może do końca zrozumieć bez Chrystusa”. Tym historycznym słowem Jana Pawła II z Pierwszej Pielgrzymki wtórują słowa objaśniające, wzięte z Soboru: „Chrystus, nowy Adam już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości, objawia w pełni człowieka samemu sobie i okazuje mu najwyższe jego powołanie” (KDK 22). Oto tożsamość chrześcijanina.

Samo dochodzenie do tożsamości człowieka w Chrystusie odbywa się na drodze prowadzącej od Kościoła do człowieka, a również i od człowieka do Kościoła. Jak rozumieć ową drogę, która rozciąga się między człowiekiem a Kościołem; co oznacza, że człowiek jest drogą Kościoła?

Myśli intrygujące sympozjum pt. „Dokąd zmierza człowiek” ukazują konieczność powiązania przekazu chrześcijańskiego ze zrozumieniem człowieka, z tymi wyobrażeniami, które on sam o sobie ma – z doświadczeniami, jakie podsuwa mu cywilizacja, którą on sam tworzył.

Dobiegające końca referaty i dyskusje stawiają przed nami jeszcze potrójne zadanie. 1) Przeważający w tych przemyśleniach zwrot ku człowiekowi żąda odnajdywania go w warunkach jego poczynań, jego ambicji cywilizacyjnych, ale i jego rozczarowań, iluzji. 2) Na tle tego położenia trzeba przypomnieć nie tylko kim człowiek jest, ale kim być powinien, zwłaszcza dzięki odkupionej swej godności, co ułatwia ewentualne „odwołanie” człowieka z jego duchowych zaułków i bezdroży. 3) Konfrontacja wreszcie ideału z rzeczywistością wszczyną proces reintegracji osobowości człowieka – możliwość jego odnowy i ukształtowania w obrębie wspólnoty Kościoła.

W diagnozie przedstawimy zatem potrójny kryzys cywilizacji nowożytnej, zapoczątkowanej kartezjańskim zwrotem antropocentrycznym, jak wymownie przypomniał o tym Jan Paweł II w książce *Przekroczyć próg nadziei*. W

ocenie odniesiemy się do integralnej wizji człowieka, objawianej jednostce ludzkiej przez samego Chrystusa oraz tego egzystencjalnych konsekwencji. W zastosowaniu wreszcie ukážemy możliwości swobodnego rozwoju człowieka w sakramentalnej rzeczywistości Kościoła i okolicznościach świata.

### 1. ZNAMIONA CZASÓW NOWOŻYTNYCH

Wiadomo, że nowożytność odeszła od panującej w średniowieczu uniwersalnej wizji wszechświata, zmierzającego wraz z całym rodzajem ludzkim do ostatecznego spełnienia w Bogu. Wejrzenie w mikrokosmos, w jaźń człowieka miało przyspieszyć rozwiązanie zagadki bytu. Oznaczało przełom ku podmiotowości ludzkiej, wywodzącej się z myśli Kartezjusza. „Myślę, więc jestem”, tym programem nowożytnego racjonalizmu zainaugurował on wielki zwrot antropocentryczny w myśli europejskiej, odrywając myślenie od całej egzystencji i wiążąc je z samym rozumem<sup>1</sup>.

Zmiana pozornie błaha, a jednak wpłynęła, jak pisze Jan Paweł II we wspomnianej książce, na stopniowe przeinaczenie pojmowania Boga, człowieka, świata: 1) Bóg przestaje być absolutną Tajemnicą, zbyteczne staje się Objawienie Boga, a również i Jego zbawcza interwencja. Dlaczego? 2) Człowiek nabiera przekonania o swojej samowystarczalności i nieograniczonej skuteczności zmierzając tym samym do autonomicznego zbawienia samego siebie. 3) Świat zaś przestaje być ludzkości przez Boga zadaną widownią dziejów, które dopełniają stworzenie. Przeciwnie: świat staje się, jak pisze Papież, nową wielką konstrukcją poznawczą, stworzoną przez samego człowieka – konstrukcją wyrażającą się przede wszystkim w postępie i cywilizacji. Ona zaś pozwala człowiekowi zmieniać ten świat „na współczesny system środków przekazu jako niczym nieograniczona demokratyczna wolność”<sup>2</sup>.

Otwarte w ten sposób przestrzenie racjonalizmu stawały się odtąd celem ludzkich dążeń. Podsycala je świadomość wyrastająca na prądach Oświecenia, na szturmie rewolucji proletariackiej jako odwróconym wyniku Rewolucji Francuskiej, wreszcie na mitycznym złudzeniu o niepohamowanym postępie bez względu na rysujące się coraz bardziej granice wzrostu – wbrew zachłystywaniu się społecznością dobrobytu, przyjemności i konsumpcji.

Widzimy już dzisiaj, że prometejska samowiedza nowożytnego człowieka, upajająca się wymaginowaną samowystarczalnością, gubi poczucie prawdzi-

<sup>1</sup> *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messoriego*, Lublin 1994, s. 47, 55.

<sup>2</sup> Tamże, s. 59.

wego celu, redukując go do przelotnie doznawanego szczęścia, cząstkowego zadowolenia, umykającej przyjemności czy chwilowej tylko rozkoszy. Warunki zbudowanej cywilizacji zdają się odbierać człowiekowi rolę normotwórczą, moralną. Stąd objawy wspomnianej już podczas tych dni ludzkiej pustki, osamotnienia, załamania się wiary w sensowność tych pociągnięć, dzięki którym wyrastała industrialna, konsumpcyjna cywilizacja.

Kościół, chcąc iść za człowiekiem drogami budowanej przezeń cywilizacji, musi zdawać sobie sprawę z jej blasków ale i cieni – ze zmierzchu nowożytności, żeby użyć słowa R. Guardiniego, jaki zapada na naszych oczach. Widać to w objawach kryzysu, jaki w końcu musiała wywołać deformacja obrazu Boga, deformacja wizerunku człowieka i deformacja horyzontu świata. Skutki tej deformacji to co najmniej potrójny kryzys: z laicką rozbudową świata wiąże się kryzys pozytywizmu, wygnaniu Boga z ludzkiej świadomości towarzyszy kryzys sekularyzmu, zaś zamiana ludzkiej wolności na dowolność i swawolę prowadzi do kryzysu liberalizmu i permissywnej emancypacji. Czym jest kryzys pozytywizmu, kryzys pojmowania świata?

Niespotykany dotąd rozkwit możliwości ludzkiego rozumu, widoczny szczególnie dzięki zastosowaniu nauk przyrodniczych w technice i gospodarce, dokonywał się dzięki pozytywistycznemu pojmowaniu nauki wraz z procesem jej specjalistycznego rozdrobnienia oraz utratą w specjalizacji horyzontu całości. Wybujały racjonalizm, oderwany od tradycji i Objawienia, doprowadził do mechanistycznych wyobrażeń o ludzkim działaniu. Ale pomnażanie technicznych osiągnięć nie zawiera samo w sobie i samo z siebie jakiegoś ostatecznego przeznaczenia, nadrzędnego celu. Na co zda się więc żądza swawoli wobec możliwości jej manipulacji, po co wzrost umiejętności fachowych bez ich istotnego przeznaczenia, w jakim celu ogrom możliwości komunikacyjnych bez właściwych informacji godnych przekazu, dla kogo mnożenie grup nacisku bez uznanego autorytetu i wiarygodności?

Jak to się stało, że potężna racjonalistyczna wieża postępu, wznoszona tyłoma udogodnieniami, nie równoważy sceptycyzmu, poczucia zagrożenia? Czy dlatego, że technika zamiast wyzwalać, wikła człowieka w sieci nieprzekraczalnych przymusów i nacisków? Czy dlatego, że gęsty ruch uliczny nie pozwala kierowcy na jedno dowolne pociągnięcie, czy dlatego, że astronauta musi być do ostatka włączony w system orbitalny, z którego nie może wypaść? A może dlatego, że mimo iż w lepszych i komfortowych samochodach podróżuje się o wiele wygodniej, to jednak nie wynika z tego, że automatycznie siedzą w nich lepsi ludzie, lepsi w znaczeniu moralnym? Słowem postęp techniczny nie znajduje sam, ze samego siebie całościowej perspektywy, nadrzędnego celu.

Nie można więc zachowań moralnych, czyli cnoty, zastąpić przez technikę; z sumy, a właściwie z eksplozji, samych egoizmów, lekceważących wyrobienie moralne, nie można wyprowadzić tego, co miało być szczytem postępu, dobro wspólne gospodarcze, dobrobyt. Technika i produkcja, przedsiębiorczość menażerów, pomysłowość władców nie zdołają nagromadzić, tym mniej rozdzielić, wprost nieograniczonej ilości dóbr, by od razu wypełnić obietnicę składaną przez postępowość. Dobrobyt i uszczęśliwiający bogactwo nie spadają we wszystkie podniesione dłonie – niczym dojrzały owoc z rajskiego drzewa poznania, oświeconego racjonalizmem. Stąd rosące przekonania w niektórych kręgach Zachodu o perspektywie społeczności bez jutra, *No Future Society*. Stąd i kryzys racjonalistycznego pozytywizmu.

Co niesie kryzys związany z odrzuceniem tajemnicy Boga? A co sekularyzm? W szczeliny zrozumiałego poniekąd procesu sekularyzacji usiłuje się, szczególnie u nas, wciskać modernistyczny liberalizm, pojmując ten sam błąd co komuniści: z procesu umysłowego czyni się pesymistyczną brutalną ideologię ateizacji społeczeństwa.

Nie jest tajemnicą, jak wątpliwy, na dłuższą metę wprost niemożliwy, okazuje się rozwój społeczeństwa bez religii, bez Boga. Właśnie na tym sympozjum wychodzi również na jaw, jak wahadło przerzuca się w przeciwną stronę – od bałwochwalstwa rozumu w kierunku epidemicznego wprost irracjonalizmu, *new age*, okultyzmu, astrologii. Zamiast wiary w zmartwychwstanie poszukuje się namiastki w reinkarnacji, wędrówce dusz.

Spółeczność nie potrafi istnieć – jeżeli nie ma odpowiedzi na pytania o sens: po co, dokąd i to zarówno w odniesieniu do egzystencji jednostkowej, jak i do całego narodu, społeczeństwa. Tym bardziej, gdy droga życiowa pojedynczego człowieka tak ściśle splata się ze zbiorowym zabezpieczeniem przyszłości. Stąd i samo pytanie o cel uzyskuje wymiar publiczny. Próby kształtowania „bezreligijnego” społeczeństwa okazują się podobną iluzją jak usiłowanie jego „odmoralnienia”. Nie oznacza to jeszcze, że poszukiwanie religii kieruje się od razu ku Kościołowi. Otwiera się natomiast pole dla sekt, pseudomistycznych dziwactw – a więc form zastępczych i różnych namiastek religii.

I wreszcie wolność – podstawowa wartość nowoczesności. Jej kryzys to rezultat fałszywego obrazu człowieka. Po rozbiorach, wojnach i okupacjach znajduje miejsce i u nas. Jaka wolność? Czy człowiek może ważyć się na wszystko, czy wolno mu robić wszystko co potrafi? Oto początki kryzysu fałszywego liberalizmu, permissywnego. Jeśli swoboda ma być absolutnie przyzwalająca, wolność „od”, jak żąda tego sceptyczny liberalizm, to powiedzmy wyraźnie: bez jednoczenia uczestników życia społecznego wokół wartości podstawowych, tzn. chrześcijańskich, dochodzić musi do redukcji

pojęcia wolności. Przybiera ona postać negatywną, emancypacyjną, co oznacza swawolę a ostatecznie anarchię.

Przykładem może służyć propozycja swawola w dziedzinie seksualności: zwłaszcza po wyłomie jakiego dokonała na Zachodzie rewolucja obyczajowa przed dwudziestu pięciu laty. Niejednemu wydawało się, że ludzie doszli już do momentu, kiedy przyzwoitość i cnotę będzie można zastąpić techniką. Aż nagle pojawił się wirus HIV, choroba AIDS. I pytajmy, jak w większości chce reagować świat? Żąda olbrzymich miliardów, by możliwie natychmiast postawić nie tyle na wychowanie, ile na środki techniczne – byle tylko nie musieć sięgać do kształtowania, kształcenia wolności, wychowania postaw moralnych, budzenia wzorów etycznych.

Zbliżamy się do stwierdzenia, że cel, do którego technika, a wraz z nią i cywilizacja, winna sobie przyporządkować, nie może się wywodzić z wyłączonej pomysłowości ani też choćby i najwyższej fachowości i kompetencji, co nie oznacza, że są one zbędne. Cel jest dany i zadany i wynika z samej istoty i przeznaczenia osobowej natury człowieczeństwa. Decyduje moralność i jej źródła. Powstaje pytanie: wedle jakiej miary można korygować popełnione błędy?

## 2. O RĘDZIE O OSOBIE WE WSPÓLNOCIE

Jedną z wielkich pomyłek nowoczesności były, a jeszcze i są próby przenoszenia eksperymentów technologicznych w sferę humanistyczną, w obręb ludzkiego wnętrza. Postęp techniczny miał prześcignąć wypróbowane instytucje wiekowe, jak i odziedziczone wzory ludzkich zachowań we wzajemnym współżyciu. To właśnie jest konsekwencją wybujałego racjonalizmu, jego oderwania od Kościoła i tradycji. To właśnie w czasie jego rozkwitu, jakim była Rewolucja Francuska, ona „podczas terroru zburzyła ołtarze poświęcone Chrystusowi, powaliła przydrożne krzyże, wprowadziła kult bogini rozumu. Na gruncie tego kultu deklarowała wolność, równość, braterstwo”. Papież podaje: „Duchowe dziedzictwo, a w szczególności moralne dziedzictwo chrześcijaństwa zostało wyrwane ze swego podłoża ewangelicznego”<sup>3</sup>.

Podłoże to sięga trzecztyśiącletniej tradycji judeochrześcijańskiej, która niektórymi wypróbowanymi sposobami i strukturami nawiązuje do utrwalo-nych osiągnięć o wiele starszych dziejów ludzkości. Wspomina Jan Paweł II o panującej modzie, którą niektórzy na Zachodzie nazywają „szkołą podejrzenia”. Zanim dowiemy się o co chodzi, co czym jest, na czym

<sup>3</sup> Tamże, s. 56.

polega istota danej sprawy, już domagamy się, żeby stała się ona inna, żeby się zmieniła. Prawdziwy postęp w takim wypadku musi polegać na przekonaniu, że nie powinno się zapominać o tym, co już zostało wypróbowane, co z doświadczenia wiadomo.

Chociaż są w Europie kraje, gdzie co trzeci obywatel twierdzi, że między człowiekiem a zwierzęciem nie ma istotnej różnicy, chociaż w wielu szkołach i uniwersytetach polskich przekazuje się ciągle jeszcze zredukowany, jednowymiarowy obraz człowieka – to jednak w tradycji chrześcijańskiej, w wiekowym przepowiadaniu Kościoła jest wiadome kim prawdziwie jest człowiek, kim jest osoba ludzka.

Lansuje się, również u nas, ujęcie liberalistyczne. W tym znaczeniu człowiek jest absolutnym i suwerennym indywiduum. Tym co w nim najważniejsze to jego jednostkowość. Jeżeli już musi żyć z drugimi, to tylko z uwagi na własną korzyść. Społeczność winna stanąć do wyłącznych potrzeb jednostki, stanowić tylko środek, szczebel do jej indywidualnego osobistego przekonania, jej prywatnego interesu, absolutnej wolności. Mamy koncepcję indywidualistyczną, oświeceniowo-liberalną.

Przeciwnieństwo proponuje ujęcie kolektywizmu, gdzie spotykamy odwrotny rozkład akcentów. Tylko społeczność, kolektyw posiada samoistną wartość. Pojedynczy człowiek to dla kolektywu tylko dogodny środek – przydatny członek, ogniwo służące całości. Kim człowiek jest, co posiada, funkcjonuje tylko dzięki społecznej całości.

Prawdziwy człowiek, o jakim naucza Kościół, nie jest ani absolutną, suwerennie zatimizowaną istotą jednostkową ani drobną cząstką maszyny, jednym z wielu trybów obracającego się mechanizmu. Jest jednym zarazem i drugim, mieszczą się w nim oba ujęcia na raz. Jeżeli w jedno zbierzemy oba elementy – jednostkowość i wymiar społeczny, musimy orzec, że człowiek jest osobą, osobą we wspólnocie. Będąc istotą rozumną i wolną właśnie dzięki wspólnocie sam się staje, rozwija, dojrzewa.

Duchowość – oto co wyróżnia człowieka od zwierząt, co sprawia, że jest on większy od swoich wyrobów, że potrafi zdążać do wartości, których sam nie potrafi wymyślić, że jest powołany do partnerstwa z Bogiem. Dzięki duchowym właściwościom, wziętym zarówno z faktu stworzenia na podobieństwo Boże, jak z potwierdzenia tego faktu przez Chrystusowe odkupienie, za pomocą rozsądku i dzięki obdarzeniu możliwością decyzji osoba ludzka jest zdolna określać swoje poczynania, poznawać prawdę, miłować dobro. Z nich wznosi się jej samourzeczywistnienie w bliskich lub dalszych powiązaniach z innymi ludźmi, w zróżnicowaniu niezliczonych wspólnot.

Trzeba nam nabierać wielkiego zaufania do chrześcijańskiej wizji rzeczywistości – także wizji człowieka i możliwości rozwoju osoby ludzkiej. Nie wolno zapominać co z niej wynika. To mianowicie, że obraz człowieka

wyzwolonego, odkupionego do szczęścia w wieczności, zawiera również wizję społeczności międzyludzkiej tu na ziemi – wizję doczesnej przyszłości oraz bezpieczny kierunek doprowadzenia jej do końca.

Od grzechu pierworodnego, który ogranicza ludzką naturę, aż po odkupienie przez życie, śmierć i rezurekcję Chrystusa – cały ów dziedziczony przekaz nie może nam się wydawać oderwany od praktyki, od owej drogi Kościoła, ażeby go nie wprowadzić śmiało również w życie społeczne, w publiczną debatę. Wraz z całą sakramentalną rzeczywistością Kościoła również jego nauczanie społeczne jest integralną częścią ewangelicznego orędzia, jest też narzędziem ewangelizacji w okolicznościach cywilizacji nowożytnej.

Z chrześcijańskiego wizerunku człowieka, który trzeba przeciwstawić fałszywym hasłom programu Oświecenia, wynikają zręby nauki i postania Kościoła w społeczeństwie, w świecie:

1) Synteza osobowej jednoznaczności – jednostkowości i wspólnotowości człowieka, jego jedyności i niepowtarzalności, a wraz z jego integralnym obrazem cały potencjalny projekt życia wspólnotowego oraz jego ostateczne odniesienie.

2) Z transcendencji człowieka wypływają wartości, będące zasadami moralnymi, które układają się w koncepcję porządku społecznego, ładu w społeczności – takie jak solidarność, pomocniczość, dobro wspólne, miłość, wolność, prawda, sprawiedliwość, wrodzone prawa i swobody itp.

3) Z wiekowego doświadczenia wyrasta projekt przestrzeni społecznej wypełnionej różnorodnością wspólnot i instytucji, rządzących się wartościami i zasadami moralnymi; wśród nich szczególnie nierozdzielne małżeństwo i rodzina będąca podstawową komórką łączącą zachodzące na siebie pokolenia. Generacje, które tworzą naród, społeczeństwo, państwo, szkołę, zawód itp.

4) Istotne rozróżnienie między transcendentnym zbawieniem a doczesnym dobrobytem czy szczęściem, które ustanawia granice człowiekowi wytwórcy i jego wyborom, ale także kulturze, nauce, technice, gospodarce, polityce, ideologii, odsłaniając tym samym różnicę między prawdziwym rozwojem a fałszywym postępem.

Można w dalszym uszczegółowieniu wymienić: ustrój demokratyczny wraz z przyznaniem się do przedpaństwowych, podstawowych wartości ogólnoludzkich, jak i wrodzonych praw dla człowieka niezbywalnych; prawo do własności, w tym i środków produkcji zawierające wzgląd na serwitut społeczny, który przyczynia się do zagwarantowania minimum egzystencji dla każdego; wreszcie społeczną gospodarkę rynkową, opartą zarówno na swobodzie inicjatywy jak też solidarności i sprawiedliwości społecznej,



domagającej się zadbania o osłony socjalne dla tych, których eliminuje konkurencja i rynek.

Przede wszystkim trzeba jednak pamiętać, że mówiąc o zasadach i urzędzeniach mówimy ciągle o ludziach oraz ich kierunkowych lub bezkierunkowych działaniach – mówimy o celach, do których człowiek dąży. Bowiem utrwalając odpowiednie formy czy sposoby współżycia i współdziałania tworzy on instytucje – lepsze lub gorsze. Rezultaty tych działań zależą od świadomości i umiejętności, od wyrobienia moralnego, kultury wewnętrznej – słowem od ukształtowania postaw, sprawności i tego, co nazywamy cnotami przyrodzonymi i nadnaturalnymi – wiary, nadziei i miłości. Ale zależą równocześnie od sumienności, pracowitości, prawości, uczciwości, solidarności. Wymagają ćwiczenia, kształcenia, treningu i jako takie stanowią pierwszą drogę Kościoła. Na tej drodze człowiek w ostateczności przekracza współzależności doczesne, jeżeli solidarność międzyludzką dopełnia solidarnością z Chrystusem, z Bogiem.

### 3. WYZWANIE I ODPOWIEDŹ

Jak odpowiada Kościół na dążenia człowieka, uwikłanego często w mirażach źle pojmowanego postępu, które z jednej strony przesłaniają mu tajemnicę obecności Boga w świecie a z drugiej zaś, poprzez nadużywanie wolności, godzą w jego godność?

Poruszanie się po manowcach świata jest wyrazem nienasyconych dążeń człowieka, stanowi w gruncie rzeczy objaw jego szczególnego powołania, zaś za jego powołaniem do wspólnoty kryje się przeznaczenie do nieskończoności, do Absolutu – do udziału w boskim życiu. Oczekiwanie owego nadprzyrodzonego uczestnictwa urzeczywistniło się – jak wiemy – w sposób niepowtarzalny w ziemskiej biografii, przede wszystkim w życiu, męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Co dokonało się w Jezusie raz na zawsze, to w Kościele otrzymuje ponawianą ciągle jednostkową, ale i społeczną kontynuację. Duch ożywiający, On animuje przestrzenie kościelnego zespolenia jego uczestników. Realność tego zespolenia polega na tajemniczym odniesieniu człowieka do Chrystusa i Jego zbawczego dzieła, skąd ludzie otrzymują doświadczenie pojednania z Bogiem i między sobą.

Zachodzi wewnętrzny związek między posłaniem Kościoła a jego wpływem na udoskonalenie świata – jego duchowym oddziaływaniem na wyższy poziom życia społecznego. Odpowiada to soborowej definicji Kościoła jako „znaku i narzędzia wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (KK 1). „W Chrystusie i przez Chrystusa każdy człowiek zdobył świadomość swej godności, jeżeli zaś Chrystus zjednoczył się z każ-

dym człowiekiem, to Kościół widzi swoje podstawowe zadanie w tym, aby to zjednoczenie nieustannie mogło się urzeczywistniać i odnawiać” (RH 11).

Czym jest i na czym polega ciągle spełnianie owego jedyne zjednoczenia? Na przekór fałszywym tendencjom emancypacyjnym, szczególnie ideologicznym, techniczno-gospodarczym i politycznym, zbawcza więź z Chrystusem jest przede wszystkim nadprzyrodzonym wyzwoleniem wewnętrznym, które uzdalnia człowieka do swobodnego postępowania, to znaczy do dojrzałego i odpowiedzialnego działania. I tak dziedziny ludzkiej egzystencji zarówno indywidualnej jak i zbiorowej stawać się mogą przestrzenią wolności, szczególnie gdy towarzyszy im wewnętrzna przemiana, nazywana przez Jana Pawła II „zasadą nowego życia” (RH 18).

Owa zdadność, owo uzdolnienie do odpowiedzialności ma znaczenie w Kościele i w świecie. Wyraża najpierw podmiotowe i demokratyczne rozumienie Kościoła, tego że jest on „Ludem Bożym, to znaczy, że każdy człowiek jakoś objęty jest w nim tchnieniem życia, które pochodzi od Chrystusa” (RH 18). Więź tę aktualizuje stopniowo troisty udział w posłaniu Chrystusa. Bowiem z udziału w Chrystusowym słowie, Ofierze i związanych z nią znakach sakramentalnych oraz z naśladowania Jego życia wywodzą się działania i czynności kościelne – poczynania duszpasterskie i apostołskie, z nich zaś układa się duchowa struktura Kościoła. Jest nią przenikająca się wspólnota chrześcijańskiej samoświadomości, wiary i nadziei, przepowiadania i nauczania, jest nią wspólnota Eucharystii, chrztu, nawrócenia i innych sakramentów, jest nią wreszcie wspólnota miłości, dobroczynności, wolności i odpowiedzialności dzięki której szczególnie sprawdza się powołanie życiowe jej uczestników.

Uwzględniając przynależność kościelną, a właściwie postawę identyfikacji z wartościami wspólnoty kościelnej, nie sposób nie podkreślić kategorii powołania chrześcijańskiego. Zawiera bowiem moment wezwania, w którym przejawia się „osobowy”, personalistyczny profil Kościoła, otwarty na organiczne powiązanie Chrystusa z każdym człowiekiem. Wspólnotą jest więc Kościół właśnie przez to, że każdy i wszyscy w jakiś sposób stanowią ją z samym Chrystusem (RH 21). Idąc za swoim powołaniem każdy człowiek, jak podkreśla Papież, „własnym udziałem w zbawczym dziele Chrystusa równocześnie służy drugim, buduje Kościół i buduje braterskie wspólnoty w różnym zakresie ludzkiego bytowania na ziemi” (RH 21).

Dotykamy w ten sposób miejsca Kościoła w świecie – w cywilizacji, która przeinaczyła chrześcijańskie pojmowanie świata, człowieka, a przede wszystkim Boga. Z nauczania społecznego Kościoła, z jego orędzia, wynika rozróżnienie odrębności porządku religijnego i świeckiego, *sacrum* i *profanum*, co pozwala mu spełniać co najmniej dwie funkcje: A) funkcję krytyczną, profetyczno-krytyczną, która przypominając światu tzw. poprawkę eschato-

logiczną, budowniczym iluzyjnego szczęścia uświadamia: 1<sup>o</sup>. jego prowizoryczność, 2<sup>o</sup>. transcendentne przeznaczenie, 3<sup>o</sup>. nieskończoną wszechmoc i miłość Boga; B) pozytywnie udostępnia Kościół obszarom życia społecznego podstawowe wartości moralne, „zasady sprawiedliwości i słuszności” (KDK 63). Kościół czyni to tym wytrwalej wobec „programu oświeceniowego”, który w krzywym niejako zwierciadle ukazuje świat, człowieka, Boga. Nasuwa się końcowe pytanie: jak najkrócej zebrać wynikające stąd kierunki rozważań pastoralnych?

1) Świat, ludzie przychodzą do wspólnoty kościelnej ze zmieniających się warunków życia, naznaczonego piętnem świata, dzisiejszej cywilizacji. Odrzućmy ów dawny błąd duszpasterski, kiedy Kościół cofał się przed światem. Uważał siebie za zamkniętą twierdzę, chrześcijanie zaś, zwłaszcza duchowni, uchodzili za ludzi pozadoczesnych – ludzi nie z tego świata. Nie traktujmy go jako przeciwieństwo Stwórcy, dzieło szatana czy jakiegoś demiurga, który dzięki wyczynom technicznym chce konkurować z Bogiem. Nie jest świat też tylko marnościami, przemijaniem, pożądlivością. Trzeba sobie przyswoić na nowo Boże spojrzenie na świat, gdyż Chrystus nie przeszedł, by świat potępić, ale zbawić. Dlatego, iż Bóg umiłował świat, jest on widownią ludzkich dziejów, otwartą przestrzenią kulturowego mandatu ludzkości, miejscem pracy i uświęceniem człowieka, drogą do wieczności.

2) Człowiek – ten „wgnany z raju”, sam sobie usiłuje stwarzać iluzje utraconego raju. Wznoszone przezeń wieże Babel, i taka jak współczesny postęp, chociaż mocno przechylona, daje jeszcze niemałe wygody, ale i kłopoty. Bo człowiek jest ze swej kierowniczej roli wytracony przez wyroby swego ducha, traci duchowe oblicze, co niesie mu wewnętrzną pustkę, odpływ nadziei, załamywanie się jego wiary w sensowność tych pociągnięć, które miały ułatwić życie w świecie. Skutkiem tego upada w codziennej wyobraźni oczywistość Chrystusowego zbawienia. Trzeba je dlatego oświetlać, także pojęciami biblijnymi, które nie wykluczają zeń zdrowia, harmonii, zapowiedzi szczęścia. Trzeba też rozumieć związane z nim dążności człowieka: a) uwolnienie od tego, co jego scaleniu zagraża, a więc wyzwolenie od wyobcowania, uchronienie przed cudzym zagarnięciem i alienacją, uratowanie przed tym, co negatywne i złe, co w ostateczności jest grzechem; b) spełnienie posiadanych możliwości, doprowadzenie do celu, do całościowej pełni tego, w co człowiek dzięki uzdolnieniu przez Stwórcę jest wyposażony. Jest to droga do wiecznego zbawienia, które ostatecznie przekracza doczesność i definitywną rzeczywistość osiąga w Bogu przez Jezusa Chrystusa.

3) Bóg. Nie chodzi tutaj o przypomnienie teodycei ani o powtarzanie traktatu z dogmatyki. Ważna jest bowiem nie tylko mowa o Bogu, co i do Boga. W sekularyzacji codzienności może umykać tej tzw. oświeconej

świadomości ów zewnętrzny rekurs do mocy wiążącej w Bogu. Również oficjalne usensownienie codzienności może niekiedy tracić na chrześcijańskim charakterze. Wtedy wiele zależy od duchowości, od kultury wewnętrznej każdego z nas. Stąd decydujące znaczenie naszej religijności, która jest żywym odniesieniem do Boga, osobistej modlitwy, odnawianego nawrócenia, które ciągle rozpoczynane na nowo, nigdy nie jest gotowe. Nie jest bowiem odnową jednorazową, ale ciągłym odnawianiem się – tak iż można wraz z Norwidem mówić o duchu jako o wieczystym rewolucjonście, jak i o nadchodzącej przyszłości jako o korektorce nieustannej. Ducha owej ciągłej regeneracji podtrzymuje oczywiście udział w Eucharystii, w najcenniejszym ośrodku Kościoła.

Warto zakończyć przywołaniem poety. To Dante, twórca *Boskiej komedii* (*Divina Comedia*), kiedy już przemierzył wszystkie przepaści ostatecznych przestworzy i wszystkie wysokości niebios, osiąga w swej wędrówce samą wewnętrzną Boskość. I co najciekawsze – w najbardziej żarliwym jej jądrze, w samym wnętrzu, w środku intymności Boga dostrzega ludzką twarz, oblicze człowieka. Tak pójdzie i nam na modlitewnych drogach, na drogach które są drogami Kościoła i drogami człowieka. W głębinach tajemnicy Bóstwa czeka nas ludzka podobizna Chrystusa – tego, który jest Ewangelią Boga.